

# Wasze katedry, wasze stadiony

## (pisane przed wyborami)

**K**iedy piszę ten tekst, w sztabach wyborczych kandydatów na prezydenta Polski trwa dyskusja, czy 5 maja 2015 roku w studiu telewizyjnym Panowie i Pani – 11 kandydatów do fotela – pojawią się na debacie przed pierwszą turą. Ta ma trwać półtorej godziny. 11 kandydatów, 3 rundy pytań, wychodzi jakieś 2 minuty na pytanie. Nie poszaleją. Telewidzom cała szopka znudzi się już po 20 minutach, bo nikt rozsądny raczej nie wierzy, że będzie jak w szkole przy tablicy; już po pierwszym pytaniu towarzystwo skoczy sobie do gardeł i zapamiętamy tylko co bardziej krwiste kawałki mięsa, którym się wszyscy nawzajem obrzuca.

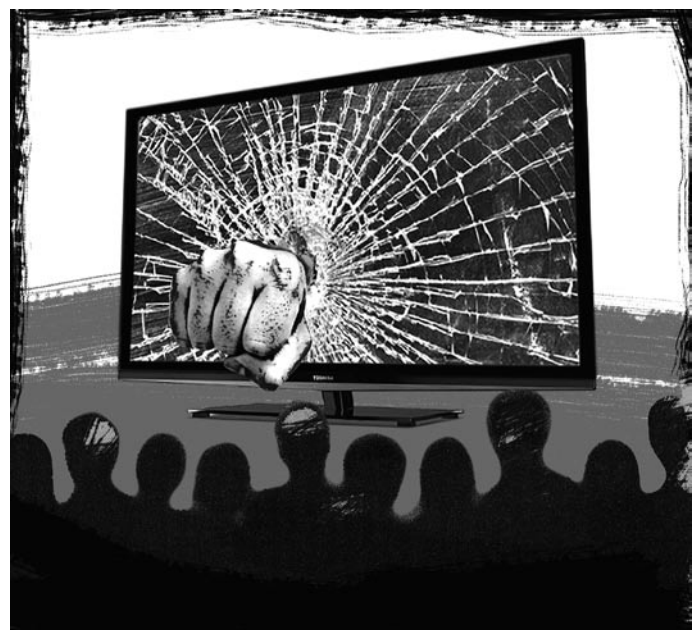
JAROSŁAW WAŻNY

**N**iezależnie od tego, kogo media ogłoszą debaty zwyciężcą, dla mnie pewne miejsce na pudle prezydenckiej elekcji jest już zarezerwowane. Bez względu na faktyczny wynik, który wciąż pozostaje otwartą sprawą, do gry wracają nacjonalisci, z instruktorem z siłki na przedzie. I to wracają do gry naprawdę, jak drzewiej chłopcy od **Giertycha** za koalicji z PiS-em i **Samoobroną**. Kto myślał, że czasy świetności falangi i salamandry minęły, niechaj się czym prędzej obudzi i zerknie na wrzuty na murach polskich miast i tzw. patriotyczną odzież – w którą przebierają się nawet co niektórzy hip-hopowcy. Albo może... niech jeszcze chwilę pośpi. Ten skok narodowców może być dla polskich anarchistów zbawienny.

Nie tylko anarchistów. Dla całej formacji lewicowej, alterglobalistycznej, pokojowej, zielonej, lewackiej; dla całego środowiska dość mocno rozczłonkowanego, od LGBT po Antifę. Bo co zmieni żenująco niski wynik **Mariana Kowalskiego**, który ten bez wątpienia osiągnie. Niby nic. Paradoksalnie jednak, może zmienić bardzo dużo. W żywotnym interesie antyfaszystów jest zadbać o to, żeby o Marianie Kowalskim usłyszało jak najwięcej ludzi i przy okazji nawet nań zagłosowało. Wbrew pozorom, ta tautologia posiada swój ukryty sens.

Środowisko narodowców odradza się. Idzie młode pokolenie. Może nie tak szybko i dziarsko jakby tego chcieli chłopcy z **Legionu**, ale mimo wszystko idzie. Towarzystwo organizuje się w internecie, na stadionach, na siłowniach, w klubach „**Gazety Polskiej**”. Ma po temu sporo miejsca i skwapliwie z tego korzysta. Z natury przynależnej młodości – jest w miarę prężne i żywotne. I mam tu na myśli obydwie skrzydła tej samej wrony; podglebie intelektualne wzrastające na katedrach renomowanych, krajowych uczelni, i teźże

inteligencji zbrojne ramię, działające wspólnie i częstokroć się przenikające, jak, nomen omen, pięść. Gdy piszę o tym, nie ma we mnie strachu albo wstępu – przynajmniej niewiele. Towarzyszy mi raczej zwykła zazdrość. Tak. Po ludzku zazdrość narodowcom, że potrafili przez te kilkanaście lat zrobić taki postęp. Że wykorzystali ten czas, żeby zaliczyć, co by nie mówić, ilościowy i jakościowy progres w swojej walce o celtyski krzyż, gdy tymczasem moje/nasze środowisko pozostaje w permanentnym odwrocie. Jak to się stało, że w czasie gdy nacjonalisci porywali do siebie co wartościowsze jednostki, my gnuśnieliśmy w knajpach na Kazimierzu, słuchając



Rys. Witold Popiel

tych samych wyliniałych partyzantów bez lasu, dziesiąty raz opowiadających o Che i walce klas. Tak, niestety, widzę tę oś podziału. Oni – prężni, zwarci i gotowi – w odpowiedniej dla siebie proporcji, a my – mimo że liczebnie dużo liczniejsi – rozproszeni w diasporze, bez szans na polityczną przyszość. Bo – chcecie tego czy nie – jedynie w polityce i za jej przyczyną można skutecznie przeciwstawić się restytucji myśli narodowej. Polityce na Wiejskiej, ale też tej rozgrywanej na ulicach. I nie ma w tym, co piszę, obciachu. Tak ten świat już urządzon, że oprócz siły argumentu w dyńce, trzeba dzisiaj mieć siłę zdobyć się i potrafić rzucać kamieniami. Tym właśnie wygrywa u młodych ludzi narodowy radykalizm. Samym sobą. Radykalizmem. Tym, że jest konkretem, a nie rozmemłanym powidłem i folderami z wyprawy do Nepalu, puszczanymi na Nowym Świecie. Dlatego też dychotomia podziału: nasze katedry – wasze stadiony jest dawno miniona. Oni mają już i jedno i drugie, a my tracimy resztówkę odziedziczonego stanu. Nie wygra u młodzieży starszy dziadek z kartą opozycyjną i odleżynami od styropianu; oni na tę okoliczność mają swoich wyklętych żołnierzy, swoje autorytety i swoje siłownie. Jedyna rada dla nas – to zbudować własne, ale przejąć je od nich.

Nie muszę powtarzać historykom, jak to bywało przed wojną i jaka metoda działa na ND-eków. Żadne tam odczyty ani listy otwarte. Wszystkim innym nie muszę przypominać, że historia nie tylko lubi się powtarzać, ale też zajebiście często się powtarza. Nasza przez dekady uprawiana paplanina nic nie dała. Ktoś lub coś musi dać impuls, żeby zmienić nieco formułę działania i, oprócz gadania, zacząć robić coś widocz-

nego. Tak jak na przykład inicjatywa Hejt Stop, która zamalowuje faszystowskie symbole na ulicach naszych miast. Jak na zerowy wkład starszych stopniem, Hejt Stop to już Himalaje czynu. Jedno poderwanie się na 11 listopada nie starczy, bo, jak widać, im już nie starcza i tego. Chcą więcej. I robią wiele, żeby mieć. Więcej. A to już niebezpieczne.

Nie wiem, skąd może popłynąć wiatr zmian. Kto wykrzesze iskrę, która na nowo rozpali w umysłach i sercach nadzieję, że może być w tym kraju kolorowo i tolerancyjnie, a przy okazji sprawiedliwie i bezpiecznie. Może wystrzeli jakiś ruch miejski, może jakaś non profitowa organizacja, a może zamajaczy na horyzoncie jakiś prężny i rzutki ludowy trybun, co to powiedzie lud na Belweder. Może. Bezspornie jednak, gdy coś lub ktoś da sygnał, stanę do apelu, a jak ja, to i wielu mnie podobnych, bo dosyć się już nasiedzieliśmy jako wolni słuchacze. Chcemy być wolni, ale nie bierni. Nie mamy jednak za sobą całej maszyny propagandowo-organizacyjnej, ale przy drobnej pomocy przyjaźni może udałoby się ją stworzyć, nie włączając do kieszeni bankom, korporacjom i politykom z obecnego zaszeregowania, szczególnie tym tzw. lewicowym.

Ułankowy promil ważnych głosów dla narodowców w nadchodzących wyborach nie da im zwycięstwa, ale może sprawić, że całe, rozczłonkowane i pozbawione zębów, antyfaszystowskie towarzystwo zacznie w końcu dostrzegać prawdziwego wroga i liczyć się z jego siłą. Nie należy jej przeceniać, ale należy doceniać, dopóki jeszcze jest w naszym zasięgu. ■